

GRZEGORZ
KUCHARCZYK

Z INNEJ PERSPEKTYWY

Gilotyna i hakenkreuz

21 stycznia 1793 r. – 230 lat temu – zgilotynowano króla Francji Ludwika XVI. 30 stycznia 1933 r. – 90 lat temu – kanclerzem Rzeszy Niemieckiej został przywódca Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników Niemiec Adolf Hitler. Dwie rocznice, które na pozór odnoszą się do wydarzeń niebędących ze sobą w żadnym związku. Na pozór.

Po pierwsze, łączy je gruba warstwa mistyfikacji otaczająca każde z tych wydarzeń. Rewolucyjna propaganda przedstawiała Ludwika XVI jako „krwawego tyrana”, niemal kanibala czyhającego z nożem w zębach na każdego Francuza zakochanego w wolności, równości i braterstwie. Tymczasem jeśli cokolwiek zgrzeszył safandulował Ludwik XVI, to

że „w naszej mocy jest zacząć świat od nowa”.

Wyrok śmierci na Ludwika XVI zapadł większością jednego głosu (361:360) i został poprzedzony farsą procesu, w którym prokuratorem i jednocześnie sędzią był rewolucyjny parlament. Za śmiercią dla swojego królewskiego kuzyna głosił książę Filip Orleański (przed rewolucją stojący na czele Wielkiego Wschodu Francji) zasiadający w parlamencie jako „obywatel Filip Egalite” – członek klubu jakobinów.

Adolf Hitler doszedł do władzy całkowicie lege artis. Nominację na szefa niemieckiego rządu, którą otrzymał 30 stycznia 1933 r. z rąk prezydenta Paula von Hindenburga, poprzedziła seria zwycięstw NSDAP w kolejnych wyborach

Hitler nigdy nie doszedłby do władzy (J. Falter).

Francuscy rewolucjoniści chcieli stworzyć „nową Francję” i „nowych Francuzów”. Nawet kosztem regularnego ludobójstwa, którego doświadczyli uczestnicy chłopskiego powstania w Wandei. Nie rozpoznali dobrodziejstwa „rządów cnoty” zaprowadzanych przez „Obywatelkę Gilotynę” i musieli za to ponieść najsurowszą karę. Wszak nie ma wolności dla wrogów wolności.

Narodowi socjaliści dążyli do zbudowania „nowych Niemiec” i wyhodowania „nowych Niemców”. Hitler, ogłaszając programową nienawiść wobec bolszewickiej „żydokomuny”, jednocześnie w gronie swoich najbliższych współpracowników nie krył swojego podziwu dla Lenina, który w stworzonym przez siebie państwie „nowego typu” uczynił ludobójczy terror stałą metodą rządzenia. Ludobójstwo jako przepustka do nowego, wspaniałego świata – pragmatyka działania wszystkich rewolucjonistów.

Egzekucja Ludwika XVI zapowiadała epokę terroru, w czasie której republika przeprowadziła ostateczne rozwiązanie kwestii wandejskiej. Podczas jednej z debat nad tym, jak w najkrótszym czasie uśmiercić jak najwięcej Wandejczyków, jeden z jakobińskich deputowanych zaproponował użycie gazu. Objęcie władzy w Niemczech przez Adolfa Hitlera oznaczało początek rządów terroru w Niemczech, a po 1 września 1939 r. także w innych europejskich krajach okupowanych przez Rzeszę. W sprawie gazowania jako sposobu masowego mordowania Niemcy, jak wiemy, nie przestali na teoretyzowaniu. ©

Narodowi socjaliści dążyli do zbudowania „nowych Niemiec” i wyhodowania „nowych Niemców”. Ludobójstwo jako przepustka do nowego, wspaniałego świata – pragmatyka działania rewolucjonistów

zbytnią spolegliwością wobec obozu rewolucyjnego. Napoleon już jako cesarz Francuzów wyznał, że na miejscu Burbona zbuntowane Stany Generalne rozpedziłyby paroma salwami kartaczy.

Ludwik XVI – władca państwa, które w latach 1776–1783 skutecznie wspierało wojnę amerykańską republiki o niepodległość od brytyjskiej Korony – nie zginął za to, co zrobił, tylko za to, kim był. A był Bożym pomazańcem. Reprezentował monarchię chrześcijańską uznającą nad sobą Boży ład. Republika zaś miała być „żarliwą wspólnotą” (Saint – Just), para-Kościółem założonym przez tych, którzy z wysokości trybuny rewolucyjnego parlamentu głosili,

na poziomie ogólnoniemieckim i lokalnym od 1930 r. To nie był jednorazowy kaprys niemieckich wyborców, którzy w porwywie szaleństwa powierzyli los swój i swojego kraju w ręce „czeskiego gefrajtra” – jak o Hitlerze miał wyrażać się Hindenburg. Z wyborów na wybory poparcie dla narodowych socjalistów rosło. Zwłaszcza w okręgach rolniczych i protestanckich w takich prowincjach jak Prusy Wschodnie, Pomorze, Dolny Śląsk, Brandenburgia czy Szlezewik-Holsztyn. Znawcy geografii wyborczej ostatnich lat Republiki Weimarskiej już dawno stwierdzili, że gdyby w latach 1930–1933 w Niemczech głosowali tylko katolicy,